Rok XIX. We Lwowie, dnia 20. października 1911. Nr. 43.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kongres Maryański w Przemyślu.

(Ciąg dalszy).

Mowa Najprz. X. Biskupa Dra Wałęgi.

(W skróceniu).

Mowa ta była jedną z najpoważniejszych na kongresie. Pełna głębokich myśli, poruszyła najważniejszą bolączkę życia katolickiego w Galicyi, mianowicie stosunek jego do polityki. Dostojny Mowca przemówił mniej więcej w te słowa:

„I znowu po raz już nie wiem który pokazaliśmy, że umiemy obchodzić wielkie chwile, czy narodowe, czy religijne. Po tej manifestacyi, jakiej wczoraj i dzisiaj daliśmy wyraz, trzeba, aby nastały teraz dni robocze. Pole do pracy przed nami szerokie, gdyż coraz bardziej wsiąkać w nas zaczyna duch Zachodu i zaczynamy staczać się po równi pochyłej, po której stoczyły się już narody wschodnio-europejskie. Wynikiem uchwalonych rezolucyi ma być jedno hasło, ujęte w słowa św. Jana: „A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza". W nas jest ona obecnie zbyt słaba. Mamy wspaniałe formy, ale nie zawsze odpowiada im równie wielka treść.Ośmielam się nawet rzucić społeczeństwu naszemu zarzut, że zasady w niem próchnieją. Zarzut to ciężki, bo świadczy zarazem, że i wiary w nas coraz mniej. Powinienem go udowodnić, ale jeśli się waham w tej chwili, to nie dlatego żeby mi argumentów brakowało, ale dlatego, iż jest ich tak wiele, że wybrać trudno.

Rzucono u nas hasło oświaty. I dla tej oświaty bardzo wiele zrobiono, ale jak z jednej strony włożono w nią wiele pierwiastku narodowego, tak z drugiej staje się ona coraz mniej katolicką. Powiadają szerzyciele takiej oświaty, że katolicka oświata jest p a r t y j n ą, a oni chcą bezpartyjnej i stawiają wiarę w tem położeniu, że Boga i Jego sprawy spychają do roli jakiejś partyi. A ja oświadczam, że taka oświata „bezpartyjna", to odstępstwo od wiary, to jej zaparcie się i wyzucie.

Drudzy zasłaniają się „kulturą". Ona nie pozwala na zbyt silną afirmacyę zasad katolickich. I aby od wrogów zbyt nie odskakiwać, by ich łagodzić, rzucamy ku nim pomosty ustępstw. Niestety jednak zbyt często po tych pomostach nie oni ku nam, ale my ku nim schodzimy — i u s t ę p s t w a przemieniają się w o d s t ę p s t w a.

Sprofanowaliśmy sami pojęcie Objawienia. Już i poezya u nas jest objawieniem, a poeci często prorokami, a nawet nieraz stawiamy ich wyżej niż proroków. Dzisiaj doszliśmy już do tego, że b e z p i e c z n i e j j e s t d a ć m ł o d z i e ż y d o r ę k i p i s m a a u t o r ó w p o g a ń s k i c h, n i ż p i s a r z y n a s z y c h w s p ó ł c z e s n y c h. Talenty nas zaślepiają i stajemy się nieraz dla nich tak pobłażliwi, że uwalniamy ich od wszelkich więzów moralności i etyki.

A w życiu politycznem do czegośmy doszli? Oklaskujemy polityczne powodzenie jednostek, choćby ono szło w parze z pogwałceniem prawa Bożego. A jednak, jeśli polityka ma być zdrową i przyjść z pomocą narodowi, to musi iść w zgodzie z e t y k ą k a t o l i c k ą. Tymczasem u nas podstawą życia politycznego stały się kompromisy. Zawieramy je chętnie i często, najpierw z partyami, potem z zasadami, wreszcie z sumieniem! I doszło do tego, że łamanie praw Bożych jest dzisiaj regułą we wszystkich niemal partyach. A w y b o r y? Tyle w nich brudu, tyle nieuczciwości, że patrzącemu z boku zdaje się, iż nie ludzie, ale sam Pan Bóg chyba zawiesił na ten czas konstytucyę i pozwolił na swawolę. Nie mam tu na myśli osób lub partyi, stwierdzam tylko fakta i nietylko odnośnie do ostatnich wyborów. Ale to śmiało mogę powiedzieć, że jeszcze k i l k a t a k i c h w y b o r ó w a p o d k o p i e m y z u p e ł n i e w i a r ę l u d u. Ż a d e n z k a p ł a n ó w p r z y o s t a t n i c h w y b o r a c h n i e z o s t a ł w y b r a n y; nie mówię tego, abym miał żal o to do jakichś partyi — bo sam osobiście tego nie żałuję. Ale stwierdzam, iż stronnictwa same odczuły, że źle się stało, a niektóre nawet usprawiedliwiały się z tego. Jednak wszystkie one o ile księży na posłów chciały, to pragnęły w nich widzieć tylko p o k o r n y c h k a p e l a n ó w, a nie sędziów sumień.

Wytrawny nowoczesny polityk zapyta mnie, jak daleko zajdę z mojemi zasadami? Odpowiadam mu... aż do nieba. Uśmiechnie się on na to... może z politowaniem. Gdyby mi było do śmiechu, to śmiałbym się, ale z jego katolicyzmu.

Politycy twierdzą, że nie da się wyborów przeprowadzać

bez rozmaitych sztuczek. A ja im odpowiem, że zapomnieli chyba o prastarej zasadzie, iż „non sunt facienda mala, ut eveniant bona". Zdaję sobie zupełnie sprawę z tego, że trzymając się zasad katolickich, nie zawsze w polityce będziemy górą. Ale i obrona zasad katolickich nie zawsze była tryumfem. Jeśli trzeba, to zejdziemy do katakumb i tam się bronić będziemy. A pamiętajmy, że z katakumb katolicyzm wyszedł zwycięsko a tego tryumfu nie miałby Kościół, gdyby pokój okupywał ustępstwami.

Politycy powiedzą, że to polityka katastrof. A ja odpowiem, że zasady Chrystusa Pana nie wywołały dotychczas jeszcze katastrof. Zresztą bądźmy szczerzy. Lepiej doprowadzić do katastrofy, niż powoli zatruwać lud, jak się to dziś dzieje. Między tymi, którzy stanęli przeciw nam, a nami, rozdział jest nieunikniony. A w chwili, gdy ten rozdział nastąpi, mam nadzieję, że większość narodu polskiego znajdzie się w naszym katolickim obozie.

Miarą katolika, jego wartości, musi być stosunek jego do Kościoła, albowiem pamiętajmy o tem, że bez Kościoła nie mamy przystępu do Boga!

Są i u nas katolicy, którzy obywają się bez pomocy Kościoła. Oni sami z P. Bogiem załatwiają swe porachunki życiowe. A dalej wytworzył się nowy typ katolika, nasz specyalny t. zw. polski katolik, uprzedzony do Rzymu. U nas wysuwa się na pierwszy plan zasada „pierwej Polak — niż katolik", zasada zła i sprzeczna z ideami Kościoła, na którą Ojciec św. przedemną się żalił.

My czujemy tradycyjnie potrzebę udziału Kościoła w życiu naszem. Pragniemy go w święta nasze narodowe, w wielkie rocznice. Ale wtedy wielu wzywa go tylko dla uświetnienia parady, a po za tem z nim się nie liczą. Nie zapominajmyż, że Kościół ma także władzę, że musi domagać się posłuszeństwa dla swych zasad i idei, a my chcemy, aby się tej władzy wyrzekł. Chcemy zepchnąć Kościół do roli starej kuzynki, którą się weneruje, sadza na pierwszem miejscu, ale której do niczego mieszać się nie wolno. Wiele na to mamy dowodów.

W walce z katolicyzmem wysunięto jeszcze jednego straszaka: klerykalizm. Wrogowie nasi chcą serca wiernych odwrócić od kapłanów. Wiedzą, gdzie uderzyć, gdyż nasi katolicy boją się nazwy „klerykałów", którą na zachodzie katolicy szczycą się, jako najlepszem dla ich wiary i gorliwości świadectwem wrogów. Kościół nie pragnie wtrącać się do rzeczy świeckich i panować: czasy te minęły i my do tej władzy się nie rwiemy. Owszem w społeczeństwie, gdzie Bóg będzie panował, my chętnie będziemy sługami. Straszak klerykalizmu dotarł już i do wsi i chłopi wyrzekają się głośno klerykalizmu, nie rozumiejąc słów im podsuwanych.

W odpowiedzi na zarzuty, czynione duchowieństwu, z czystem sumieniem powiedzieć możemy, że jest dziś znaczna zmiana na lepsze. Wy, świeccy, macie prawo od kapłanów domagać się większej doskonałości i świętości, ale uznać musicie, że waszymi kierownikami duchownymi pozostaniemy; tego nie zmieni i nie wywróci żaden parlament i żadna władza".

Kończąc, ubolewał Mowca nad smutnym faktem, że działalność katolicka u nas nie rozwija się należycie, ze brak nam wytrwałości i konsekwencyi i zalecał modlitwę jako środek nadprzyrodzony, bez którego nie możemy się obejść: modlitwa pobożna to nie środek bierny, ona daje skupienie, spokój duchowy, siłę do czynu! (C. d. n.).

Od Redakcyi.

Bardzo wielu z czcig. Prenumeratorów naszych zalega dotąd z przedpłatą za rok bieżący, przez co powstają dla nas trudności finansowe tem większe, że mamy obecnie daleko mniej inseratów niż dawniej, to znowu jest powodem, że z jednej strony dochody „Gaz. Kośc." zmniejszyły się znacznie, a z drugiej strony więcej wydawać musimy na honorarya naszych Współpracowników. Rozsyłamy kartki przypominające zaległość, ale najczęściej bez doraźnego skutku. Przypominamy zresztą, że kto nie płaci z góry za rok bieżący (w pierwszych tygodniach stycznia a najdalej do 15. lutego lub w grudniu roku poprzedniego), od tego należy nam się dwanaście koron tytułem przedpłaty (której warunki ogłaszamy w nagłówku każdego Nru). Nie mogąc pisma naszego (równie jak i „Miesięcznika Kat. i Wych.") wydawać na kredyt, ogłaszamy, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę „Gaz. Kośc." tym, którzy najdalej do 1. listopada rb. nie uiszczą zaległej przedpłaty.

Dodajemy, że niektórzy z czcig. Konfratrów sądzą mylnie, iż wstrzymaliśmy im wysyłkę, jeżeli nie dostaną jakiegoś Nru. Czynimy to dopiero wtenczas, kiedy otrzymujemy Nry z powrotem, albo kiedy ktoś nie płaci zaległej od dłuższego czasu przedpłaty, pomimo upomnień. Czasem Nry nie dochodzą z różnych przyczyn — wtedy trzeba je zaraz reklamować (reklamacye otwarte wolne są od opłaty).

Inni znowu żądają od nas, żebyśmy sami zmieniali ich adresy, skoro dowiemy się o ich przeniesieniu do innych miejscowości. Na to odpowiadamy: nie czynimy tego, bo zwykle mija kilka tygodni, albo i więcej, zanim prenumerator, przeniesiony lub instytuowany na probostwo, obejmie nową posadę, — czasem zachodzą także zmiany w nominacyach itd.

Przedpłatę można zaczynać od każdego miesiąca; można ją też przesyłać jednym przekazem wraz z prenumeratą na „Mies. Kat. i Wych." i z wkładką dla Związku Katechetów, (2 kor. rocznie), ale nie razem z udziałem dla Tow. wzaj. pom. Kapłanów (Murarska 29).

Wiec salcburski w sprawie ochrony zabytków.

W dniach 13—16 września r. b. odbył się w Salcburgu wiec, poświęcony sprawom ochrony pomników i zabytków ojczystych. Był to pierwszy tego rodzaju kongres na ziemi austryackiej. Dotychczas wszystkie poprzednie, a było ich 11, odbywały się w Niemczech. Po raz pierwszy też połączono dwie sprawy: „Denkmalpflege" i „Heimatschutz". Przez Denkmalpflege rozumieją Niemcy ochronę zabytków historyi i sztuki — przez Heimatschutz ochronę wszystkiego, co swojskie, rodzime, co właściwe pewnemu narodowi, okolicy, miastu lub wsi. A więc należy tu nietylko ochrona zabytków historyi i sztuki, rozumie

się, ojczystych, ale także ochrona pewnego sposobu budowania w danej okolicy, pewnego charakterystycznego stroju ludowego, ochrona wreszcie fauny, flory i nieżywotnej natury, jak lasów, łąk, skał, gór, wodospadów etc. Istnieją też w Niemczech dwa odrębne stowarzyszenia dla propagowania owych dwóch idei, które po raz pierwszy wiecowały razem w Salcburgu.

Nas księży obchodzi więcej sprawa pierwsza, sprawa ochrony pomników przeszłości i zabytków sztuki, znajdujących się w naszych rękach; ale i druga sprawa nie powinna nam być obojętna, bo sztuka w każdym narodzie ma swój odrębny, rodzimy charakter i chodzi bardzo o to. aby ten charakter pielęgnować i konserwować.

Co do ochrony zabytków, postanowiono na wiecu salcb. zasadę, którąśmy już na Zjeździe miłośników sztuki w Krakowie w d. 3 i 4 lipca rb. odbytym słyszeli, zasadę ową sławną angielskiego estetyka Ruskina: „Konserwować, nie restaurować“! To znaczy zostawić wszystko jak jest, nie ruszać niczego, nie restaurować, bo się przez to niszczy zabytki sztuki. Z tą zasadą nie chcieli się pogodzić księża. Bo jakże nie restaurować, skoro się kościół wali, albo skoro kościół trzeba rozszerzyć, bo za mały lub skoro przedmioty kościelne zniszczone i nie do użycia? Stąd na zjazdach i kursach duchowieństwo w ciągłej stawało opozycyi przeciwko idei konserwatorskiej. Aż wreszcie na wiecu salcburskim wygłoszono zasadę, że teza: „konserwować, nie restaurować“ nie może być bezwarunkowo i bezwzględnie stosowaną do kościołów i przedmiotów, odnoszących się do kultu religijnego. Dzieła bowiem sztuki kościelnej nie istnieją jedynie na to, aby je podziwiał spektator i niemi się zachwycał turysta, ale prócz tego celu wsobnego, mają cel po za sobą wyższy, mają bowiem obudzać uczucie religijne w widzach i podnosić ich dusze do Boga i są jakby narzędziami w duszpasterskiej czynności Kościoła. A trudno przypuścić, aby Madonna bez głowy, albo ornat podarty na księdzu, choćby miał wielką wartość artystyczną, mógł obudzać uczucie religijne lub dusze podnosić do Boga. I nic dziwnego, że tak jest, bo sztuka w kościele nie jest dla sztuki tylko, ale musi być podporządkowana religii. Stąd na wiecu salcburskim zmodyfikowano nieco zasadę konserwatorską w ten sposób, że rzeczy kościelne konserwować należy, a nie restaurować, ale tylko tak długo, dopóki one odpowiadają swemu celowi, t. j. kultowi Bożemu i czynnościom duszpasterskim Kościoła. Jeżeli zaś nie odpowiadają, wtedy nietylko można, ale należy je usunąć i oddać do muzeum dyecezyalnego, a zastąpić nowemi. Tę zasadę wygłosił nietylko jeden z referentów X. prałat Swoboda z Wiednia, ale jest ona nawet najwyraźniej zawarta w projekcie do nowej ustawy konserwatorskiej austryackiej t. zw. „Denkmalschutzgesetz“, który czeka tylko na zatwierdzenie ze strony Rady państwa. Dotyczący § (5) tej ustawy tak brzmi: „Zabytki, które się znajdują w posiadaniu religijnych instytucyi, mają być utrzymywane w swoim stanie, o ile to da się pogodzić z ich celem a w szczególności z przepisami kultu i wymaganiami duszpasterstwa. W tych kwestyach należy zawsze działać w porozumieniu z dotyczącemi władzami kościelnemi“. Paragraf ten nowej ustawy austryackiej komentuje przedstawiciel saskiego ministerstwa wyzn. i ośw. prof. Gurlitt z Drezna w ten sposób: „To znaczy, że właściwe wymagania kościelne idą przed konserwacyą. I to jest całkiem słuszne. Kościół, który nie odpowiada potrzebom, bo jest za mały, powinien być rozszerzony“. Na ten paragraf, jeśli ustawa zostanie przyjętą, można będzie się powoływać we wszystkich sporach między konserwatorami a rządcami kościołów. Zatem konserwować wszystkie zabytki należy i nie godzi się ich ruszać, jeśli nie zachodzi żadna z wyżej wymienionych potrzeb, ale gdy taka jest, wtedy sztuka musi ustąpić przed religią.

To byłaby może najciekawsza dla nas rzecz z wiecu salcburskiego. Ale były też ciekawe i mowy niektóre. JE. kard. Katschthaler powiedział, że do tworzenia i konserwowania dzieł sztuki koniecznie potrzebne są pieniądze, zmysł dla sztuki i duch wiary. Gdy ten ostatni będzie, nie potrzeba ustawodawstwa ochronnego. Szczególnie interesującą co do treści, a wprost zachwycającą co do formy była mowa X. prałata Dra Swobody, prof. teol. pastoral. i historyi sztuki kośc. na uniw. wied. Temat był. „Ustawodawstwo kościelne, odnoszące się do ochrony zabytków“. Wbrew zarzutom, jakoby Kościół nie dbał o dzieła sztuki, wykazał prelegent na podstawie autentycznych dokumentów, że idea konserwacyi istniała w Kościele bardzo dawno, zanim jeszcze istniał Ruskin i konserwatorzy. Już w formule święcenia na ostyaryusza, pochodzącej z V. w., znajdują się słowa, w których biskup, oddając ostyaryuszowi klucze kościoła i powierzając mu rzeczy kościelne, wyraźnie mu poleca, aby pilnował, żeby nic z tych rzeczy nie zginęło. *„Sic agito, ne quid de hisce rebus depereat“*. A dalej są dekrety soboru trydenckiego, papieża Benedykta XIII, Piusa IX, wkładające na zarządców kościoła obowiązek konserwowania zabytków kościelnych i zakazując im pozbywania się tych rzeczy pod groźbą kar kościelnych.

Pius X zaś ustanowił komisye przy każdym kościele, mające czuwać nad zabytkami. Kościół tedy zgadza się zupełnie z modną ideą konserwacyi pod warunkiem jednak, że przedmioty konserwowane odpowiadają swemu celowi.

Przedmioty kościelne, poświęcone przez biskupa, stają się własnością kościoła, stąd kościół nigdy nie może zrzec się prawa własności tych rzeczy, ani prawa rozporządzenia niemi. Niestety jednak, — przyznaje mowca, — bywały i w Kościele wandalizmy. W pewnej parafii ołtarze stare i cenne pod względem artystycznym złożono w podziemiach, a na ich miejsce postawiono nowe, świecące ze słynnej fabryki z Gröden w Tyrolu, które nie miały żadnej wartości artystycznej, tylko rzemieślniczą.

Kościół tego jednak nie pochwala, przeciwnie, urządza kursy instrukcyjne dla duchowieństwa, aby nauczyło się cenić rzeczy artystyczne, dzieła prawdziwej sztuki. Gdy jeden z takich kursów odbywał się w Wiedniu, wtedy pewna gazeta, opowiadając o tem, przez pomyłkę drukarską napisała, iż między duchowieństwem a artystami, powstał „kontrakt“ zamiast „kontakt“. „Oby nastąpił taki kontakt, a wtedy będzie i kontrakt“ — zakończył dowcipnie swą mowę X. Swoboda. Mowa ta stanowczo największe wrażenie zrobiła na słuchaczach, wśród których była większość protestantów z Niemiec i wywołała burzę oklasków i serdeczne gratulacye.

Ważnym dla poddanych austryackich był też referat prof. Dvorzaka z Wiednia. Z tego referatu dowiedzieli się uczestnicy wiecu, że komisya centralna wiedeńska otrzymała przyboczny Instytut „Kunsthistorisches Institut“ w którym kształceni będą przyszli konserwatorzy płatni, (a nie honorowi, jak obecnie) i odpowiedzialni przed rządem. Instytut ten zajmuje się także inwentaryzacyą wszystkich zabytków w Austryi i przygotował nową ustawę konserwatorską, która czeka na zatwierdzenie ze strony Rady państwa.

Wobec zarzutów wandalizmu, jakie przeciw duchowieństwu podnoszono tak na Zjeździe w Krakowie, jak i w Salcburgu, pokazuje się, jak słuszne i prawdziwe jest zdanie X. Dra Aleksandra Pechnika, wypowiedziane w rozprawie p. t. „Piękność w sztuce“, że wykształcenie estetyczne jest duchowieństwu koniecznie potrzebne, aby na przyszłość przynajmniej nie popełniało błędów, jakich wiele niestety i u nas popełniono przy budowie i ozdabianiu kościołów, jedynie dlatego, że zarządcom kościołów brakowało potrzebnych wiadomości.

X. Dr. Wład. Żyła.

Władza rozgrzeszania na pograniczu dyecezyi.

(Dokończenie).

Lecz mógłby ktoś zarzucić: co tu prawić o trudnościach poznania rezerwatów, czyż ksiądz, jadący na odpust z jednej dyecezyi do drugiej, ma po drodze zapomnieć, jakie grzechy zastrzegł sobie jego biskup? Zatem przynajmniej swoich współdyecezyan od rezerwatów rozgrzeszać nie może.

Na ten zarzut można odpowiedzieć: spowiadanie na pograniczu jest tylko jednym z wypadków, gdzie chodzi o rozgrzeszenie obcych. Mogą tam przybyć poddani różnych dyecezyi, między nimi będzie naturalnie znaczna ilość współdyecezyan naszego spowiednika, ale ogólna zasada musi uważać taki wypadek za wyjątek; ona bowiem odpowiada na pytanie, jak należy obchodzić się z obcymi w ogóle i według niej należy postępować zawsze, chociażby w poszczególnym wypadku nie wchodziły w grę wszystkie te czynniki, które każą postawić zasadę ogólną. Mogę spotkać się ze swoim współdyecezyanem w Ameryce, Japonii itd. czy dlatego, że znam przypadkowo jego rezerwaty, mam inaczej postąpić z nim jak z wszystkimi innymi obcymi?

Nie stoi też w sprzeczności z wyłożoną teoryą wspomniane wyżej rozporządzenie Klemensa X. nie pozwalające zakonnikom rozgrzeszać od grzechów zastrzeżonych w miejscu spowiedzi; prawo zwyczajowe bowiem poszło już dalej i obecnie mają nietylko zakonnicy, ale i świeccy księża obszerniejszą władzę (Noldin III. n. 378). Jest to tylko dalszy rozwój zmian w sposobie dawania juryzdykcyi spowiednikom, do których zmuszały i zmuszają zmieniające się stosunki zewnętrze. Dopóki ludzie nie wyglądali za swej wsi granice, mieli jednego najbliższego przełożonego, proboszcza; częste opuszczanie parafii, a nawet dyecezyi doprowadza do uznania praktyki spowiadania się gdziekolwiek bez wyraźnych zezwoleń. Pozostała trudność z rezerwatami biskupimi, ale i tu zaczyna się zmiana, wskutek coraz większego ruchu ludności. Najpierw pozwolono, z pewnemi zastrzeżeniami, zakonnikom rozgrzeszać obcych poddanych; rozszerzono z czasem przywilej ten i na świeckich księży; potem straciło praktyczne znaczenie zastrzeżenie o opuszczających dyecezyę „in fraudem reservationis“, wreszcie zaczęto się domagać, głównie pod wpływem św. Alfonsa, aby zwykły kapłan nie rozgrzeszał od grzechu, zastrzeżonego w dyecezyi spowiedzi, poczem zaczęto mówić jedynie o grzechu, zastrzeżonym w obu dyecezyach, aż nakoniec zaczyna się wprowadzanie praktyki nieuważania na rezerwaty biskupie, jeśli chodzi o rozgrzeszanie obcych, a pomocą w tworzeniu się tej praktyki jest zakwestyonowanie słuszności zapatrywania św. Alfonsa na pochodzenie juryzdykcyi względem obcych.

Lecz może ktoś powiedzieć: wszak dziś istnieje praktyka obchodzenia się z penitentami, jak z podwładnymi miejsca, — czyż nie należy się jej trzymać nadal?

Prawda, spowiednicy postępują w praktyce najczęściej zgodnie z zapatrywaniem św. Alfonsa, które długo cieszyło się prawie jednozgodnem uznaniem jego zwolenników; można trzymać się go i nadal, bo nikt dotąd nie udowodnił, że św. Doktor w tej kwestyi z p e w n o ś c i ą pobłądził, tem bardziej, że nie można nakładać na spowiednika obowiązku, by pytał penitentów o ich pochodzenie, dlatego też każdy kapłan będzie ich traktował zazwyczaj jak podwładnych miejscowego biskupa. Lecz jeśli udzielenie rozgrzeszenia jest wskazane, czy spowiednik nie może opuścić stanowiska św. Alfonsa, by pójść za innem zapatrywaniem, bronionem przez wybitnych moralistów, a opartem na gruntownem i naukowem opracowaniu poruszonej kwestyi? Zabronić mu tego nikt nie może, dopóki nie okaże się — a nie zanosi się na to wcale — że zapatrywanie tych moralistów jest błędne.

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna kwestya, mianowicie jak należy postępować z wiernymi i n n e g o o b r z ą d k u, którzy mogliby uchodzić również za obcych, bo mają swojego biskupa. Wolno im dawać wszędzie rozgrzeszenie [1]), jednakże co do rezerwatów, nie może ich nikt rozgrzeszać, kto nie ma do tego upoważnienia ich właściwego biskupa. „Presbyteris — mówi Leon XIII. w „Orientalium dignitas“, a. 6 30. list. 1894 — tum latinis, tum orientalibus, neque in suis, neque in alieni ritus Ecclesiis, fas est quemquam absolvere a casibus, qui suis cuiusque ordinariis sint reservati nisi facultate ab eisdem permissa“. Rozporządzenie jest zgodne z praktyką, przyjętą już przedtem w Galicyi [2]), jak się jednak zdaje, dekret stosuje się do okolic, gdzie są pomieszane dyecezye różnych obrządków. Czy jednak na mocy tego rozporządzenia należy inaczej traktować galicyjskiego Rusina np. w Poznaniu, Wiedniu, Nowym Jorku, jak każdego innego o b c e g o, można wątpić. Jeśli wierny innego obrządku ma d o m i c i l i u m po za patryarchatem swoim, albo w jego granicach, ale nie ma własnego proboszcza, staje się podwładnym miej-

[1]) S. C. de Propaganda 30 Apr. 1862 Bucceroni, Enchir. morale, n. 778.

[2]) Por synod przem. n. 179, Lehmkuhl II n. 522, X. J. Roth. Zur Frage über das gegenseitige Rechtsverhaltnis zwischen Lateinern n. Ruthenen, L. Quartalschrift, 1911, str. 67 n., Borgomanero. Quaestiones practicae Theolog. moral. ad usus missionariorum, Romae 1910, str. 39 n.

scowego biskupa, a wskutek tego podlega mu we wszystkiem, jak każdy inny tegoż podwładny [1]).

X. *Dr. Stanisław Zegarliński.*

DOPISEK AUTORA.

Artykuł podaje ogólne zasady co do spowiadania obcych na pograniczu, w praktycznem ich zastosowaniu należy uwzględnić rozporządzenia, istniejące w poszczególnych dyecezyach. W razie wątpliwości, czy jakie rozporządzenie jest uzasadnione czy nie, należy się trzymać zasady: „in dubio praesumptio stat pro superiore".

Dwie cnoty ważne a przez wielu lekceważone.

Chcę powiedzieć słów kilka o dwóch cnotach małego na pozór znaczenia i dlatego właśnie zaniedbywanych, nawet przez bardzo zresztą zacnych ludzi — duchownych i świeckich. Są osoby pobożne, ćwiczące się w ascezie, może nawet świątobliwe, ale podobne do owocu, okrytego łupiną twardą, chropawą, która stanowi dziwne przeciwieństwo do słodyczy jądra. Takim przydarza się często, że wbrew swojej woli i nie wiedząc o tem, wyrządzają bliźnim wielką przykrość, o której trudno zapomnieć, przez zachowanie się oprysklłwe, odpychające, przez surowe a nierozważne skarcenie itd. Wada ta jest szczególnie rażącą i szkodliwą u kapłanów, którzy powinniby zawsze odznaczać się dobrocią, łagodnością, uprzejmością wobec wszystkich, nawet wtenczas, kiedy jako przełożeni muszą ganić i używać środków dyscyplinarnych. Z tą wadą łączy się często inna, sprowadzająca także następstwa niedobre, tj. niedbałość w wypełnianiu obietnic, w dotrzymywaniu danego słowa. A więc pozwolą czcig. Czytelnicy, że poddam ich światłej rozwadze kilka własnych spostrzeżeń i skromnych myśli, o g r z e c z n o ś c i i s ł o w n o ś c i, nawiązując do tego, co czytaliśmy w art. Gaz. Kośc. z r. 1909 (str. 533) p. n. „O ile kapłan może i powinien stosować się do zwyczajów i przepisów towarzyskich?"

Zdarza się jeszcze zawsze — i w miastach stołecznych, — że kapłani ignorują zupełnie swoich współbraci, nawet starszych i szczególnie godnych poważania: przychodząc n. p. do zakrystyi, nie witają pozdrowieniem chrześcijańskiem znajdujących się tam konfratrów, nie przedstawiają się im, jak gdyby nie spostrzegali ich obecności; — przybywszy na nową posadę, nie starają się zapoznać z pracującymi już w tem mieście księżmi, jeżeli nie mają do nich jakiegoś interesu i nie wchodzą do nich w żaden stosunek zawisłości, któryby ich z nimi połączył. Nie jest to oczywiście objawem grzeczności, dobrego wychowania i znajomości przepisów towarzyskich. (Mam tu na myśli także przełożonych zakonnych). Gorzej zaś jeszcze postępują ci, którzy przybyłym na nowe stanowiska nie oddają złożonej im wizyty, co miewa często ten skutek, że nigdy już później żaden bliższy nie nawiązuje się między nimi stosunek, bo nowo przybyły pracownik w winnicy Pańskiej widzi w tem naturalnie dowód lekceważenia i braku miłości braterskiej i wyraźną wskazówkę, że ów dostojnik znać go nie chce, chociaż ten oddaje mu jeszcze ukłon na ulicy albo nawet rozmawia z nim grzecznie, spotkawszy go gdzieś przypadkowo. Łatwo się domyślić, jakie kie to miewa niepożądane dla sprawy religii następstwa, jeżeli nawet pomiędzy kapłanami niema łączności i porozumienia, jeżeli nie pracują wspólnemi siłami dela dobra bliźnich, jeżeli wolą obcować i zabawiać się z świeckimi, jeżeli tym okazują więcej uprzejmości i poszanowania niż braciom swoim w Chrystusie!

Bardzo też przykre czyni to wrażenie, kiedy ksiądz obcy przychodzi do jakiegoś kościoła, żeby odprawić mszę św. i doznaje tam kwaśnego a choćby tylko sztywnego i oziębłego przyjęcia; zdarza się to i u nas w Polsce, ale daleko jeszcze częściej we Włoszech, bardzo zaś rzadko w Niemczech. Można to wprawdzie zrozumieć, że proboszcz, który musi dostarczać wina i aparatów do mszy i ponosi znaczne wydatki, jeżeli dużo księży odprawia w jego kościele, nie cieszy się, widząc nowych jeszcze kapłanów w swojej zakrystyi, chcących celebrować na jego koszt, ale wolno mu przecież zażądać od każdego pewnej skromnej należytości (np. 20—30 hal.) za licencyę celebrowania (jak praktykuje się np. w Monachium, w Nicei itd.). Nikt rozumny nie weźmie tego za złe, owszem będzie wdzięczny za to, że przyjmą go uprzejmie i pozwolą mu pójść do ołtarza, — jeżeli naturalnie nie będzie przeszkody kanonicznej.

Brak uprzejmości okazuje się także w niespełnianiu obietnic (jeżeli to nie jest następstwem innych przyczyn). Jeżeli kto, to my kapłani powinniśmy trzymać się zasad, wyrażonych w sentencyach: „verbum nobile debet esse stabile" i „Ein Mann — ein Wort", jak dobrze mówią Niemcy; jeżeli mąż godny tej nazwy, stały, poważny, roztropny, da komukolwiek jakieś przyrzeczenie, da „słowo", powinien go dotrzymać, chociażby kosztem znacznych nawet ofiar. A tymczasem zdarzyło mi się samemu nieraz, że kapłan przyrzekł coś zrobić i nie zrobił, chociaż nie byłoby mu to sprawiło wielkich trudności, — że inny zapowiedział swoje odwiedziny a nie przyszedł ani w tym dniu ani w następnych i nie wytłumaczył się z tego itp. Niejeden uważa takie rzeczy za nic nie znaczące drobnostki a przecież one rzucają pewien cień na charaktęr i stają się powodem wielu przykrości dla innych, którzy liczyli na obiecującego, jak na Zawiszę.

Ta niesłowność i niepunktualność w wypełnianiu zobowiązań daje się u nas szczególnie we znaki r e d a k t o r o m pism, przeznaczonych dla duchowieństwa. Zamiast posyłać przedpłatę zawczasu z góry, zwleka się z jej uiszczeniem jeden i drugi miesiąc i cały rok, nie dbając o to, że redaktor musi co miesiąc opłacać drukarnię, administracyę i ekspedycyę, kupować marki pocztowe, zaspakajać słuszne pretensye swoich współpracowników, od których nie można żądać, żeby pisali za darmo itd. Kartki upominające, nawet listy wrzuca się do kosza i pozostawia bez odpowiedzi (co także nie jest dowodem grzeczności), a kiedy w końcu redaktor zniewolony jest wstrzymać wysyłkę pisma, nie poczuwa się taki prenumerator do obowiązku uiszczenia zaległej przedpłaty pomimo że tego wymagają prawa moralne i że także na mocy ustawy mógłby być do tego zmuszony, gdyby wolno było i wypadało konfratra przed sąd świecki pozywać. — Jak to nazwać? — Czyżby wzrastająca ciągle niestety drożyzna miała uniemożliwiać nawet kapłanom, posiadającym najlepsze beneficya, popieranie prasy katolickiej?

X. A.

[1]) C. de Prop. F. 12 maja 1890, Roth, prz. art. str. 69 uw. 5, Orientalium dignitas a. 9

25 lat pracy w Albigowej.

Pisałem już raz na ten temat w „Gazecie Kościelnej“ (Nr. 30), zapowiedziałem jednak wówczas, że jest to szkic tylko prowizoryczny, że omówienie tej pracy więcej szczegółowe winno nastąpić później. Zwróciłem się też bezpośrednio do samego X. Tyczyńskiego z prośbą, aby zechciał łaskawie przedstawić obraz 25-letniej pracy ludowej w Albigowej, a to dla pouczenia innych, dla pożytku publicznego. X. Tyczyński nie odmówił prośbie i w krótkim spisie wyliczył to wszystko, co powstawało z roku na rok. Możnaby spis ten opracować, przyozdobić w pewne zwroty retoryczne, ale nie uczynię tego, bo nie chcę odejmować słowom Czcigodnego Proboszcza naturalnej im prostoty i siły. Fakta wyliczone w sposób prosty mówią tu potężniej, niż tysiące mów. Ogłaszam więc słowa jego bez zmiany, a czynię to przez wzgląd na dobro powszechne, ku naszemu wspólnemu pouczeniu.

„Objąłem probostwo“ — pisze mi X. Tyczyński — „w r. 1886. W dzień instalacyi poświęciłem budynek szkoły 1-klasowej.

W zimie z r. 1886. i 1887. zwiedziłem z notatnikiem w ręku bardzo szczegółowo całą parafię. W ten sposób poznałem swoich parafian w ich własnych domach, ich tryb życia domowego, ich sposób gospodarowania, zwyczaje, obyczaje, ich stan moralny i materyalny etc.

Choć byłem młodym, bo 30-letnim, a kapłanem 5-letnim, to rozumiałem, że pasterzowaniem objąć należy całego parafianina, a więc jego duszę, umysł i ciało, że parafian należy podnieść duchownie, umysłowo i materyalnie. W pracy duchownej użyłem i używam wypróbowanych środków.

By podnieść parafię umysłowo i materyalnie, już w r. 1889 założyłem 2 stowarzyszenia: Kółko rolnicze i Czytelnię T. O. L. Czytelnia była nietylko wypożyczalnią, ale ja lub nauczyciel lub kto inny uproszony, odczytywał w niedzielę lub święta książeczki głośno, objaśniał i kierował dyskusyą, aby korzystali i nieumiejący czytać.

Kółko rolnicze założone bez sklepu wspólnego (Trzech członków Kółka rolniczego założyło przy pomocy i poradzie Kółka sklepiki po końcach i w środku wsi na własny rachunek), było raczej szkołą zimową — rodzajem uniwersytetu ludowego. W pierwszą niedzielę miesiąca miewałem ja pogadanki treści etycznej (obywatelskiej), w drugą i czwartą miewał odczyty treści rolniczej administrator folwarku, a w trzecią niedzielę nauczyciel miejscowy treści ogólnokształcącej lub z historyi polskiej. W czasie letnim odbywały się te zgromadzenia raz tylko w miesiącu.

Z tego Kółka rolniczego wychodziła inicyatywa do wszystkiego i tak:

Budowa nowego kościoła murowanego na miejscu starego drewnianego. Do budowy kościoła, którą prowadziliśmy we własnym zarządzie, dał lud wszelką robociznę pieszą i ciągłą zadarmo[1]). 2. Wysyłanie młodzieży do krajowych szkół zawodowych. 3. Spółka oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. 4. Pracownia koszykarska. Dziś pracuje w koszykarstwie osób z górą 80. 5. Zbiorowa mleczarnia z wyrobem masła deserowego. 6. Składnica pocztowa przemieniona później w urząd pocztowy. 7. Przekształcenie 1-klas. szkoły na 2-klasową. 8. Spółka drenarska obejmująca grunta całej wsi 2000 morgów. 9. Szkoła gospodyń wiejskich, w której pobiera naukę zimową 40 dziewcząt z kraju, o 3 siłach nauczycielskich fachowych. 10. Obora zarodowa Oldenburgów. 11. Dwa chlewniki zarodowe Yorkschurów. 12. Dwa kurniki zielononóżek. 15. Rozpoczęcie płaskiej orki na gruntach już drenowanych. 14. Użycie nawozów sztucznych na polach już drenowanych. 15. Nabywanie maszyn rolniczych na wspólny użytek. 16. Straż pożarna przy Kółku rolniczem. 17. Spółkowy sklep kółka rolniczego. 18. Budowa studzien — do niedawna brano wodę z potoka lub ze źródeł, które same z ziemi się wydobywały. 19. Zainteresowanie się sadownictwem. 20. Przebudowa domów mieszkalnych. 21. Robienie dróg, gdzie do niedawna korytem potoka jeżdżono. 22. Założenie fabryki cegły, dren, dachówki i młyna parowego, zatrudniających dziś 50 ludzi. 23. Przekształcenie 2-klasowej szkoły ludowej na 4-klasową o 6 siłach nauczycielskich. 24. Założenie drugiej szkoły na przysiółku o 1 sile nauczycielskiej. 25. Dom przytułku dla bezdomnych. 26. Założenie Kółka dla kobiet. 27. Czytelnia parafialna i czytelnia Tow. Ośw. Lud. 28. Urządzanie obchodów narodowych w sposób praktyczny, np. jako pomnik grunwaldzki: obsadzono 5 klm. drogi publicznej jabłoniami, a 7 chłopców posłano do szkół zawodowych.

W robocie jest Dom parafialny i przekształcenie Zbiorowej Mleczarni na formalną Spółkę mleczarską, nadto budowa suszarni owoców.

Emigracyi do Prus niema wcale, a do Ameryki średnia.

Co zrobiono w Albigowej, zrobić się da w każdej wiosce. O siły do pracy dziś łatwiej, bo mamy w kraju całą armię sił nauczycielskich, byle tylko umiano ich użyć do pracy i za tę pracę choć bardzo skromnie wynagradzano“.

Tak przedstawił rozwój pracy oświatowej i gospodarczej w Albigowej w ciągu lat 25 sam X. Tyczyński. Niech mi wolno będzie do tego dodać, że Albigowa jest także wzorowo prowadzona pod względem religijnym, że kościół jej parafialny jest utrzymany bardzo czysto, że rozwinęło się w niej dobrze bractwo różańcowe i Najśw. Sakramentu, że ludność parafialna jest moralna i pobożna i obszerną świątynię zapełnia w każdą niedzielę i święta po brzegi, że jak w zakrystyi znajduje się w osobnej szafie biblioteka z książkami do wypożyczania i łączy się w ten sposób nabożeństwo z pracą oświatową, tak w całem życiu wioski przenika się pracę gospodarczą duchem wiary i pobożności.

Nie pominę i tego, że X. Tyczyński ma jedną tylko Albigowę w swojej parafii i tylko ludność polską i że posiadał kwalifikacye osobiste, o jakie u nas nie łatwo, że miał rzadką u nas wytrwałość, że umiał od początku wyrobić sobie posłuch u parafian, że nie obawiał się zanadto kłopotów, nawet pieniężnych, byleby tylko myśl swą przeprowadzić i że pozostaje szereg lat na tem samem miejscu pracy. Ale te właśnie kwalifikacye są po większej części wypływem jego dobrej woli i jego poczucia obywatelskiego. Stan dzisiejszej Albigowej jest owocem działania różnych czynników: należy się wielka pochwała pracy i usiłowaniom samego ludu tamtejszego i pomocy, jaką niósł Albigowej p. Żardecki, a po części i kraj; ale nie można zaprzeczyć, że w całej tej pracy był duszą wszystkiego pleban tamtejszy, X. Tyczyński. Uznała to parafia sama, urządzając dnia 8.

[1]) Budowa kościoła w porządku chronologicznym jest jednem z dalszych dopiero dzieł, nie pierwszem.

września uroczysty obchód ku uczczeniu 25-letniej działalności swego proboszcza.

Gmina wystawiła z własnego popędu bramę tryumfalną z pięknym napisem „Naszemu Duszpasterzowi, naszemu Opiekunowi, naszemu Ojcu cześć", po nabożeństwie uroczystem Jakób Kuźniar i Antoni Inglot, parafianie, w rzewnych przemowach dziękowali swemu proboszczowi za jego pracę dwudziestopięcioletnią, za jego dobroć, podnosząc, że we wszystkiem oglądał się on jedynie na ich interes, ze wszystko robił tylko dla nich, że oni też wszystko niemal zawdzięczają jemu, jego pracy, jego staraniom.

Po południu parafianie urządzili w ogrodzie plebańskim weselną zabawę ludową z deklamacyami, prologiem patryotycznym i śpiewami, a godzi się podnieść na pochwałę ludu tamtejszego, że nie wyrządzono przy tej sposobności najmniejszej szkody w ogrodzie, nie zerwano ani jednego owocu. Obchód cechował wysoki nastrój patryotyczny i wielka szczerość. Dla ilustracyi usposobienia parafian dodam jeszcze, ze w dzień właśnie owego obchodu zebrał się komitet parafialny i widząc, ze probostwo od dawna się wali, że w niem jest wilgoć i że wszystkie budynki plebańskie wymagają radykalnej naprawy, uchwalił z wielką ochotą mimo sprzeciwiania przedstawiciela kolatora hr. Potockiego konkurencyę na 60.000 kor. Taka hojność pańska świadczy i o zamożności parafian, i o ich uznaniu dla pełnej poświęcenia pracy plebana.

W obchodzie wzięło udział także kilku konfratrów i przyjaciół X. Tyczyńskiego, między nimi długoletni przyjaciel jego i pomocnik p. Mazanek, tamtejszy kierownik szkoły.

Uznanie tak szczere i tak powszechne ze strony parafian jest zapewne najpiękniejszą doczesną nagrodą dla proboszcza, który pracował bez hałasu lat 25 w małej mieścinie, a pracował z tak wielkim pożytkiem. To uznanie pracy ze strony parafian ma dla nas wszystkich coś podniosłego i pocieszającego. W tych czasach ciężkich, kiedy ludzie najmniej godni niejednokrotnie pomiatają czcigodnem mianem proboszcza, możemy powiedzieć niejednemu z owych krzykaczy: Pojedź najpierw do Albigowej, do tamtejszego proboszcza i przypatrz się co to znaczy robić, a mało gadać.

Trzeba nam wszystkim iść w ślady X. Tyczyńskiego i powoli jego program już wykonany bodaj częściowo wprowadzać w życie.

X. Szydelski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kanonizacya. W d. 14. sierpnia r. b. ogłoszony został dekret kanonizacyjny bł. Maryi Guyart (od Wcielenia) Urszulanki, założycielki klasztoru w Quebec w Kanadzie. Święta żyła od 1599 do 1672. Dekret kanonizacyjny oprócz bohaterskiego zdania się na wolę Bożą w rozmaitych trudnych okolicznościach, cierpliwości, pokory i innych cnót, podnosi jej pracę dla dobra bliźnich: „Incredibile dictu est, quanta alacritate vacaverit puellis barbarorum instituendis ad Fidem et christianos mores, et miseris opem iugiter tulerit, optime de Religione et Patria merita, usque ad supremum diem". W tym samym dniu został wydany dekret kanonizacyjny bł. Ludwiki de Merillac Le Gras, wdowy; święta żyła od r. 1591 do 1660, a będąc pod kierunkiem św. Wincentego a Paulo, zasłynęła opieką nad ubogimi i sierotami; jest ona założycielką Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, które obecnie liczy 35.000 sióstr, oddanych pracy w ochronkach, szkółkach, szpitalach, więzieniach i t. p. (Acta Ap. Sed. t. III. str. 393—394).

Ze sfer ruskich. Nowe stronnictwo „chrystyjańskich suspilnikiw", którego organem „Rusłan", zdobywa sobie widocznie zwolna teren, skoro „Diło" coraz zacięciej na nie uderza. Wtórują mu inne pisma radykalne. „Swoboda" nazywa chrześcijańsko-społecznych „organizacyą chruniów". Ponieważ duszą stronnictwa jest były poseł, radca szkolny Aleksander Barwiński, więc uderza się równocześnie wprost na jego osobę.

„Zemla i Wola" wyrzeka znów ciężko na partyę ruską narodowo-demokratyczną, że przez nią „reakcya" i serwilizm górą". Partya ta do niedawna szła razem z radykałami, zwłaszcza w oświatowej i ekonomicznej działalności; wspólnie odnoszono zdobycze na arenie parlamentarnej i sejmowej. Aż naraz odmawia się radykałom wszelkiego prawa do tych zdobyczy, a posłów ich usuwa się! Bo ci posłowie przeszkadzali narodowym demokratom wchodzić w konszachty z rządem, strzegąc „opozycyjnego honoru" klubu. (Nr. 31).

„Hromadskyj Hołos" szesnasty już rok szerzy doktryny liberalne po wsiach ruskich, czepiając się wszelkiej sposobności. N. p. w Nrze 43. zwraca uwagę chłopa ruskiego na drugą rocznicę rozstrzelania Ferrera i podaje jego podobiznę. Szczegół ten świadczy, jak wszelka agitacya radykalna z jednej dzisiaj toczy się kuźni... Tamże w artykule p. t. „Nowobranci, czujno!" „uświadamia się" mających od października wstąpić do wojska nowozaciężnych, że będą „wychowani na dobrych psów, strzegących ustroju kapitalistycznego", a gdy każe im się wystąpić przeciw warstwom roboczym, w razie jakich zaburzeń, winni się „dobrze namyśleć, co robią", bo „gdy zdradzisz interesy takich, jak ty sam, zgrzeszysz przeciw sobie samemu". Jest też artykuł, p. t. „Popiwska wira", wydrwiwający nieomylność papieską i pytający, co za korzyść z całych „pułków popów"? — W sprawozdaniu ze zlotu sokolego czytamy: „W niedzielę rano „poświęcało" sztandar kilkunastu popów. Dla czeskich delegatów poświęcanie sztandaru przez popów było niemiłą niespodzianką, ale cóż mieli począć? U siebie w domu oni nigdy czegoś podobnego nie widzieli" [1]).

[1]) W ustępie tym korzystaliśmy z cytatów „Świata Słowiańskiego" (Październik 1911 — str. 247—248).

Dop. red.

Z Nowego Miasta w Król. Polskiem. W klasztorze św. Kazimierza OO. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą (gub. piotrkowska), dokonano w ostatnich czasach trzykrotnej rewizyi przy udziale naczelnika powiatu rawskiego, żandarmów i policyi. Dwom zakonnikom-braciszkom, poddanym tutejszym, lecz należącym do innych klasztorów, kazano bezzwłocznie opuścić Nowe Miasto. Jeden z nich brat Symforyan, udał się do Łomży, — drugi, brat Jakób, wyjechał do Krakowa. Zgromadzeniu zagrożono grzywną za to, że jeden z kapłanów świeckich, do dyecezyi płockiej należący, X. Żebrowski, zamieszkiwał u OO. Kapucynów w charakterze rezydenta bez zezwolenia władzy. Prócz zakonników, etatem objętych, nie wolno nikomu nawet chwilowo przebywać w klasztorze. Służba osobista, z sześciu ludzi złożona, powinna być przedstawiona przez konsystorz do zatwierdzenia rządu, bez tego nie ma ona prawa pobytu w klasztorze. Duchownym świeckim nie wolno przyjeżdżać do OO. Kapucynów dla odbycia rekolekcyi. Zakonnikom nie wolno wyjeżdżać na misye i po za murami swej stałej siedziby spełniać obowiązków powołania. Jeżeli który z OO. Kapucynów zmuszony jest wydalić się chwilowo, to przełożony klasztoru obowiązany jest zaznaczyć w paszporcie, dokąd jedzie i na jak długo. Obecnie wszystkich OO. Kapucynów w Nowem Mieście jest dwunastu, między nimi jedenastu księży i jeden kleryk, studyujący teologię w seminaryum włocławskiem. Rząd daje 120 rubli rocznie na utrzymanie 14 zakonników; obecnie są dwa miejsca wolne. A więc skazano zakonników na wegetacyę w murach klasztornych, podobną do tej, jaką widzimy we wszystkich klasztorach prawosławnych.

Walka z pornografią.

Walka z pornografią jest u nas może większą jeszcze koniecznością, aniżeli gdzieindziej. Ale bez pomocy ustaw, samymi środkami moralnymi, nie sposób jest prowadzić takiej walki ze skutkiem, ponieważ ma się tu sprawę z szerzycielami niemoralności, głuchymi na wszystkie argumenty, niepoparte środkami przymusowymi. W tej sprawie odbył się niedawno w Paryżu zjazd, który zgromadził poważny materyał faktyczny, wykazujący rozmiary złego. Na tem oparto debaty i zwrócono się do rządów i parlamentów o pomoc ustawy w tej walce.

Projekt takiej ustawy, opracowany przez francuskiego ministra sprawiedliwości, przedłożono Izbom.

W uzasadnieniu tego prawa minister zaznacza, iż zjazd („Konferencya międzynarodowa w sprawie walki z pornografią) wzywa rządy do karania tych, co fabrykują, sprzedają i przechowują, z zamiarem czynienia użytku, rzeczy sprośne. Jednakże prawo nie zna dotychczas takiego przestępstwa. Należy więc prawo dopełnić, co właśnie minister pragnie uczynić, idąc w tem nietylko za głosem zjazdu, ale i w przekonaniu, że idzie tu o utworzenie koniecznego środka obrony społecznej.

Projekt nowego prawa zawiera tylko jeden paragraf, który grozi karą więzienia od miesiąca do dwóch lat i od 100 do 5000 franków za obrazę obyczajów dokonaną:

„przez wyrabianie i przechowywanie w celach handlowych albo rozdawnictwa bezpłatnego, zaofiarowania nawet niepublicznego, wystaw, ogłoszeń, reklam przedmiotów gorszących i obrażających moralność, druków (oprócz książek), rysunków, obrazków, emblematów, afiszów".

Oto w skróceniu treść nowego projektu. Jak widzimy, wyłącza on główny instrument zepsucia: książkę pornograficzną. Powodem tego jest, że autorowie romansów i innych dzieł gorszących, zlękli się o „wolność słowa". Podnieśli alarm, wskazując na niebezpieczeństwo dla literatury takiego stanu rzeczy, w którym sędzia śledczy, prokurator, wreszcie sędziowie, trybunały, a więc prawnicy jedynie mają wyrokować o granicy, jaka jest pomiędzy pornografią, a sztuką w każdym pojedyńczym wypadku. W tej obronie praw artystów niezawodnie dużo było przesady i wiele uwzględnienia interesów, na których zdrowie społeczne nic nie może zyskać. Jedyną prawdą, którą wypowiadano w tej kontrowersyi, jest, że pewni sztukmistrze pióra zapewniają powodzenie swoim dziełom, operując przez cały czas ze zręcznością na samej granicy między pornografią a literaturą.

Projektodawca francuski ustąpił przed wyrażonymi wymownie skrupułami i książkę, nawet wyraźnie pornograficzną wyłączył z prawa, prześladującego pornografię.

Ale i w tej niekompletnej formie nowe prawo odda społeczeństwu francuskiemu wielkie usługi, chroniąc zdrowie moralne młodszych pokoleń.

Jednakże pornografia, jak to wymownie przedstawiono na zjeździe paryskim, stała się obecnie organizacyą międzynarodową I konieczną jest walka z nią wszędzie, gdzie tylko się pojawia. U nas może więcej jeszcze, aniżeli gdzieindziej. Prawodawstwa zaś wszystkich krajów mogą obecnie skorzystać z pracy, jaką zadało sobie ministerstwo sprawiedliwości francuskie, studyując tę sprawę, tak doniosłego znaczenia. **N.**

Liga antymasońska w Belgii.

Obok Hiszpanii jest dziś najwięcej Belgia zagrożona przez wolnomularzy, którzy z nienawiścią spoglądają na wspaniały rozkwit katolickiego życia w tym kraju. Nie ulega więc wątpliwości, że napaści tego międzynarodowego tajnego związku na monarchię belgijską z coraz większą natarczywością będą się powtarzały. W zrozumieniu tego niebezpieczeństwa założono w Brukseli niedawno temu związek antymasoński pod nazwą „Ligue Antimaçonnique" (Bruxelles 2 rue du Cypres). W odezwie tej ligi czytamy: „Konieczności walki z wolnomularstwem nie potrzeba już udowadniać. Jego Świątobliwość Leon XIII. przypomniał ją w wiekopomnej encyklice „Humanum genus" nawołując, by wszyscy dobrze myślący złączyli się i utworzyli potężną ligę czynu i modlitwy, aby się przeciwstawić akcyi masońskiej... Systematyczne odchrześcijanianie, jakie się wszędzie, a mianowicie we Francyi, Włoszech, Hiszpanii i Belgii z coraz to większą śmiałością i zgrabnością przeprowadza; rewolucya portugalska ostatniej doby, którą sami wodzowie tej tajnej sekty jako swoje dzieło ogłaszają; pogróżki, wygłaszane coraz to częściej pod adresem łacińskich krajów, nakładają katolikom w większej obecnie mierze, aniżeli kiedykolwiek, obowiązek walki z wolnomularstwem za pomocą wszystkich możliwych i godziwych środków".

Celem nowej ligi jest objęcie kierownictwa i steru tej walki. Członkowie jej ogłaszali zresztą już przedtem setki artykułów antymasońskich w prasie codziennej ze znakomitym sukcesem. Wodzowie tajnej sekty, widząc, jak wszystkie ich tajemnice odsłania się przed szerszemi kołami, nie czują się już pewnymi w najściślejszych swych kółkach. Jako ostateczny środek ostrożności zarządzili w ubiegłym roku zawieszenie wydawnictwa „Sprawozdań Wielkiego Wschodu Belgijskiego" (Bulletin du Grand Orient de Belgique) z uzasadnieniem, „że nadto często się zdarzało, iż buletyn wskutek niedbalstwa albo przy śmierci niektórych abonentów dostawał się do rąk profanów". Buletyn wychodził w 350 egzemplarzach. Ażeby zapełnić lukę, powstałą przez zniknięcie sprawozdań masońskich, postanowiła liga wydawać buletyn antymasoński („Bulettin Antimaçonnique", Organe mensuel illustre de la „Ligue Antimaçonnique") we francuskim i flamandzkim języku, który swych czytelników lepiej powiadamia o dążnościach, zarządzeniach i zajściach w łonie wolnomularstwa, aniżeli zawieszone wydawnictwo masońskie. Ukazały się już cztery numery nowego czasopisma, odznaczającego się znakomitą treścią i spokojnym, szlachetnym tonem tak, iż śmiało nowe wydawnictwo do najlepszych w tym względzie publikacyi zaliczyć można.

A rzetelne, dobre publikacye tego rodzaju to rzecz niesłychanej wagi. Bo chcąc z wrogiem skutecznie walczyć, trzeba go wpierw dobrze poznać, trzeba znać jego zamiary, dążności, — nie tylko te, które on światu jako swoje rzekome zasady i cele ogłasza, ale przedewszystkiem jego tajne, skryte dążności i zarządzenia, zmierzające do zniszczenia obecnego porządku religijnego i społecznego. Zdarcie maski z twarzy, odsłonięcie przed światem tajnych a przewrotnych machinacyi masońskich, wystarcza niejednokrotnie do odwrócenia niebezpieczeństwa, do odparcia ciosu, wymierzonego w najwyższe, najszczytniejsze dobra ludzkości. **N.**

Bibliografia.

E. Grim. „*Paweł Stalmach, jego życie i działalność w świetle prawdy.* Cieszyn 1910". Stron 310 w 8-ce.

Dziełko p. E. Grima napisane jest językiem popularnym i przystępnym, ale barwnie, poprawnie i zajmująco. Autor omawia kwestye bardzo aktualne i żywotne, kreśląc żywot Pawła Stalmacha, który, chociaż był protestantem, zdziałał na Śląsku austryackim wiele dobrego. Całe swoje wykształcenie, swoją energię i niemal całe życie poświęcił pracy społecznej wśród ludu polskiego na Śląsku, który przez całe wieki narażony był od południa na wpływy czeskie, od północy zaś na niemieckie.

Działalność Pawła Stalmacha, który był niezmordowanym pionierem oświaty, przyniosła temu ludowi wielkie korzyści pod względem materyalnym, moralnym i narodowym.

Dziełko przeznaczone jest dla ludu i powinno znajdować się w każdej czytelni ludowej.

Może ono jednak zainteresować i sfery wykształcone, albowiem daje wskazówki, jak należy pracować między naszym ludem, aby osiągnąć skutek pożądany.

Paweł Stalmach (1824 do 1891) urodził się w Bażanowicach obok Cieszyna z ubogich, ale pracowitych i przykładnych rodzi-

ców. Początkowe nauki pobierał w domu rodzicielskim, dalsze zaś w ludowej szkole protestanckiej i w gimnazyum „ewangelickiem“ w Cieszynie. Następnie uczęszczał przez dwa lata na t. zw. „filozofię“ (dzisiejsza VII. i VIII. klasa gimnazyalna) w Preszburgu na Węgrzech, poczem uczył się przez trzy lata teologii protestanckiej w Wiedniu. Ale nie poświęcił się wcale pasterstwu, tylko objął posadę profesora w gimnazyum cieszyńskiem. Obok zajęć szkolnych, pracował niezmordowanie nad podniesieniem oświaty i dobrobytu polskiego ludu i wytrwał na tem chlubnem stanowisku do końca życia. Służył zaś sprawie narodowej czynem i piórem.

W r. 1847 opowiedział wierszem walki książąt polskich z Tatarami (w r. 1241) pod tytułem: „Bój na Dobropolu“. Wzorował się na pieśniach serbskich, a treść zaczerpnął z Długosza.

R. 1889 napisał dzieło: „Księgi rodu słowiańskiego“. Jest to obraz życia, myślenia i wierzenia praojców naszych.

R. 1890 wydał utwór dramatyczny p. t. „Cieszymir, śpiewogra ludowa“; — tłem jest tu podanie o założeniu miasta Cieszyna.

Nadto wydał: „Zbiór pieśni śląskich“, i „Pamiętnik“, w którym opowiada historyę Śląska od czasów najdawniejszych. Był również założycielem „Tygodnika cieszyńskiego“, którego tytuł zmienił później na „Gwiazdkę cieszyńską“.

Przed samą śmiercią przyjął wiarę katolicką i umarł bardzo przykładnie. Oby jego praca znalazła jak najwięcej naśladowców!

X.

Professor Dr. Alois Schmitt. *Der Ursprung des Menschen.* Fryburg w Br. Herder. 1911. Stron XII. + 118 w 8-ce większej. Cena 2·40 M. — 2·88 K.

Książka to nie wielkiej wprawdzie objętości, ale bardzo bogata w treść. Autor przedstawia dziejowy rozwój teoryi descendencyi człowieka i główne jej formy w czasach dzisiejszych, podaje krytykę ich, miejscami bardzo ciętą, zestawia dotychczasowe wyniki badań paleontologicznych, w ostatnim zaś rozdziale wskazuje, jakie stanowisko względem teoryi pochodzenia powinny zająć teologia i filozofia.

Zwolennicy tej teoryi przedstawiają w naukowych i popularnych pismach hipotezę swą jako udowodnioną i nie ulegającą żadnym wątpliwościom. Że taką ona nie jest, wykazuje nasz autor, rozpatrując szczegółowo materyał i metodę, któremi posługują się uczeni przy budowie swych poglądów. Nadto zestawia on wprost sprzeczne twierdzenia różnych badaczy i to w kwestyach zasadniczych, przez co jaskrawiej jeszcze uwydatnia bezpodstawność tej teoryi. Przeczytawszy książkę musi, każdy nieuprzedzony uznać słuszność przytoczonych przez autora słów K. Gunthera, jednego z najbardziej cenionych teoretyków descendencyi. Pisze on tak: „Z góry muszę zaznaczyć, że nauka o przemianach organizmów i pochodzeniu zwierząt z form inaczej zbudowanych jest i pozostanie na zawsze tylko teoryą... Nie podkreślałbym tego tak silnie, gdyby się ciągle i ciągle — i to nie tylko w naukowych, lecz co gorsza w książkach pisanych dla ludu — nie czytało zdań takich: „faktem jest, że człowiek pochodzi od zwierząt, faktem jest, że przodkowie człowieka mieli większą ilość putek mlecznych“... itp. Wszystko to jest wprost nieprawdą, twierdzenia zaś takie przynoszą ujmę każdemu autorowi, dbałemu o swą naukową sławę [1]).

W kwestyi stosunku teologii i filozofii względem tej teoryi zajmuje autor stanowisko wręcz nieprzejednane. Twierdzi bowiem, że teologia nie powinna wchodzić w żadne kompromisy z teoryą descendencyi, lecz stanowczo głosić bezpośrednie stworzenie przez Boga nie tylko duszy, lecz i ciała pierwszego człowieka. Nauka bowiem nie daje dotychczas dostatecznych powodów do przyjęcia tej teoryi, nie przemawia nawet za jej prawdopodobieństwem.

Apologia w praktyce przez przyjęcie jej nic nie zyska, bo przez to nie nawróci żadnego zdecydowanego monisty.

Św. Augustyn przypuszcza wprawdzie powolny rozwój jestestw wyższych z niżej postawionych, rozwój, dokonywający się pod wpływem wlanych przez Boga w przyrodę t. zw. „causae rationales“. Co do powstania jednak ciała ludzkiego utrzymuje, że nie mogło się ono rozwinąć w sposób powolny, pod wpływem zwierzęcych sił życiowych. Bóg mógł je utworzyć przez „causae rationales“, lecz w jednej chwili, podobnie jak w jednej chwili, również przez „causae rationales“ zamienił w Kanie wodę w wino. Zdanie więc św. Augustyna wcale nie przemawia za przyjęciem teoryi pochodzenia.

Wątpliwą jest też rzeczą, czy psychologia da się pogodzić z tą teoryą.

Jeśli bowiem dusza jest „formą istotną“ ciała, jeśli jest czynnikiem, który kształtuje je i wywoływa wszelkie zmiany duchowe i wegetatywne, jeśli dalej rzeczywiście między duszą człowieka a zwierzęcą istnieje przepaść nie do przebycia (w kwestyi „rozumu“ u zwierząt przytacza autor bardzo trafne uwagi zoologa prof. Schneidra str. 25.), trudno pojąć, w jaki sposób mogło się utrzymać uderzające podobieństwo ciała ludzkiego do zwierzęcego (małp), różne narządy szczątkowe i atawizmy, wreszcie stany w rozwoju embryonalnym, przedstawiające bezcelowo (chyba tylko dla pouczenia nas) rozwój gatunkowy. Jeśliby bowiem Stwórca w ciało, rozwijające się pod wpływem duszy zwierzęcej, zamiast niej tchnął duszę ludzką, musiałaby ona, jako czynnik zupełnie odmienny, spowodować całkowitą przemianę danego organizmu. Wszystkie szczątkowe narządy, wszystkie powtórzenia stanów dawno minionych nie miałyby wtedy żadnej racyi bytu. Zrozumiałe są one tylko w tym wypadku, gdy się przyjmie, że wraz z ciałem przyszłego człowieka rozwijała się także jego dusza, że ze zwierzęcej stawała się coraz bardziej ludzką, co też rzeczywiście prawie wszyscy teoretycy descendencyi utrzymują.

Z tych więc powodów sądzi nasz autor, że teologia musi odrzucić teoryę pochodzenia.

Pożądany byłby bardzo przekład polski tej książki, zwłaszcza obecnie, kiedy nawet szkolne podręczniki (Nusbaum) rozpowszechniają ideę descendencyi [1]). *X. M. Pom.*

Zjazd XX. Katechetów dyec. przemyskiej

odbędzie się w r. b. w Przemyślu d. 8 listopada rb. Będzie to 4-y już Zjazd dyecezyalny od czasu założenia kraj. Związku XX. Katechetów. Pożytku podobnych zjazdów nie trzeba udowadniać. Mnóstwo spraw czeka gruntownego omówienia. Rozwój szkolnictwa domaga się, aby pierwsza i najważniejsza gałąź nauki: religia, nie pozostała w tyle poza innymi przedmiotami. Świeccy pedagogowie udoskonalają coraz więcej metodę nauczania i podręczniki a u nas to ważna sprawa poczyna dopiero kiełkować. Wprawdzie nie brak między katechetami światłych i zdolnych pedagogów, ale i to prawda, że u innych nie ma należytego zrozumienia dzisiejszych wymagań. Na kongresie Maryańskim w Przemyślu podniesiono ze strony świeckiej, a w tej sprawie kompetentnej wielką pracę i ofiarność księży katechetów, ale wyrażono też życzenie i przyjęto rezolucyę, żeby urządzano kursy dydaktyczno-metodyczne dla kandydatów na nauczycieli religii.

Zrzeszajmy się zatem w Związku XX. Katechetów, bierzmy udział w zjazdach, by tam znaleźć zachętę, radę, pomoc. Zaprasza się na Zjazd wszystkich księży katechetów dyec. przemyskiej i innych kapłanów tejże dyecezyi, którzy się nauczaniem maluczkich trudnią i których ruch katechetyczny żywo obchodzi. Zaproszenia drukowane zostały wysłane, ale niejeden z P. T. księży nie otrzymał może osobnego zaproszenia, więc tą drogą zaproszenie ogłaszamy. Program Zjazdu podajemy poniżej:

1. Nabożeństwo wspólne o godz. 8 w katedrze (równocześnie msza św. za zmarłych członków).
2. Zebranie o godz. 9 w auli seminaryum duchownego
3. Zagajenie.
4. Odczytanie protokołu z ostatniego Zjazdu dyec.

[1]) Vom Urtier zum Menschen II, 148.

[1]) Por. zresztą także wyborną rozprawę X. Dra Waisa p. n. „O zwierzęcem pochodzeniu człowieka“ zamieszczoną w „Miesięczniku Kat. i Wych. i wydaną w osobnej odbitce. Dop. red.

5. Referat Najprz. X. Infułata Teofila Łękawskiego »O środkach przydatnych do nauczania religii« połączony z wystawą środków naukowych.
6. Wybór delegata dyecezyalnego i zastępcy.
7. Referat X. Antoniego Kwolka »Temperament a wychowanie«.
8. Wnioski.
(Ważniejsze wnioski mają być przesłane na tydzień przed Zjazdem do Przemyśla na ręce sekretarza).
Po posiedzeniu wspólny obiad składkowy.

Zgłoszenia na Zjazd przesyłać należy na ręce sekretarza przemyskiego Koła, X. Andrzeja Goreczycy (plac Czackiego 10) najpóźniej do 31 paźdz. rb.

Rzeszów, dnia 17 września 1911.

X. Michał Tokarski, delegat dyec.

Uwaga: Uprasza się o wyraźne zaznaczenie dnia przyjazdu, rozchodzi się bowiem o przygotowanie lub zamówienie noclegu.

Z Kongregacyi rzymskich.

Dekret „Ne temere" obowiązuje od 5. maja 1911 również i Rusinów, zamieszkałych w Galicyi. W Kurendzie grecko-kat. Ordynaryatu we Lwowie z dnia 6. lipca 1911 L. VII. czytamy:

Nr. 29.958. Decretum S. Congreg. de propag. fide pro negotiis ritus orientalis. 5. Maji 1911 an. „per praesens decretum dioecesibus ruthenis provinciae Galicianae — nempe Leopolitanae, Premislensis et Stanislaopolitanae statuta praefati decreti „Ne temere" extendit. Contrariis quibuscunque minime obstantibus". — Rumunów i Kroatów zamieszkujących Węgry dekret ten dotąd nie obowiązuje. Rusini parafii św. Barbary w Wiedniu należą do archidyecezyi ruskiej lwowskiej, par. św. Norberta w Krakowie do dyec przemyskiej, Rusini na Bukowinie należą do dyecezyi stanisławowskiej. *X. E. B.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

W sprawie ubezpieczenia na życie.

Od dwóch lat wprowadzona agencya w sprawie ubezpieczenia kapłanów na życie w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń za pośrednictwem naszego Towarzystwa przynosić już zaczęła pokaźne dochody. W zeszłym roku przybyło Towarzystwu naszemu w tej rubryce czystego dochodu 402·62 K. Z tego się okazuje, jak znacznie mógłby się powiększyć dochód z tego nowego źródła, gdyby nie tylko sporadycznie — jak dotąd — ale gremialnie cały ogół kapłanów przeniósł swe ubezpieczenie, ewentualnie spłatę premii, wyłącznie tylko za pośrednictwem naszego Towarzystwa. Aby tego dokonać, wystarczy donieść o tem korespondentką krakowskiemu Towarzystwu ubezpieczeń. — p. t. członków naszych nie kosztowałoby takie doniesienie ani trudów ani wydatków, a Towarzystwu naszemu przymnożyłoby to z czasem wcale pięknych dochodów. Polecamy ponownie tę akcyę pamięci X. X. członków i dla dobra ogólnego zachęcamy ich do tej łatwej przemiany.

Adres Tow. wzaj. pom. kapłanów.

Lwów, Murarska L. 29.

Redakcya.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dn. 25-go b. m. wygłosi X. Csesznak lekcyę próbną z etyki: o wolności woli.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Egzamin konkursowy złożyli: X. Franciszek Pałichleb, ekspozyt w Machnówku i X. Romuald Tumpach, koop. przy kościele św. Antoniego we Lwowie.

Przeniesiony X. Stanisław Wilkoń, kooperator z Grzymałowa do Stojanowa; przeznaczony na posadę kooperatora w Grzymałowie X. Władysław Ruczajewicz neomysta.

Urlop otrzymał z powodu choroby X. Mieczysław Tomaszewski kooperator w Stojanowie.

Dyec. przemyska.

Instytuowany na prob. w Nowem Mieście X. Jan Gałuszka, prob. w Leszczawie Dolnej.

Administracyę excurrendo parafii w Czyszkach powierzono X. Teofilowi Bukietyńskiemu, prob. w Błozwi.

Obowiązki zastępcy katechety w c. k. gimnazyum w Brzozowie powierzono X. Bolesławowi Macewiczowi, T. J. ze Starejwsi.

Urlop czteromiesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Wawrzyniec Materniak, kat. szk. 5 kl. w Przeworsku.

Zastępcą jego zamianowany X. Jan Reizer, b. wikary w Kańczudze.

Konkurs na opróżnione probostwo w Czyszkach rozpisano z terminem do 15. listopada 1911.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali z pomyślnym wynikiem XX. Władysław Barcikowski, wik. w Zrencinie (z odznacz.); Jan Kanty Chłodnicki, wik. w Bielinach; Antoni Dożyński, kat. szk. wydz. w Drohobyczu (z odznacz.); Piotr Drzewicki, wik. w Czarnej (z odznacz); Antoni Kuziara, wik. w Drohobyczu; Bolesław Teśniarz, wik. w Samborze; Jan Uberman, wik. w Łańcucie (z odznacz.); Adam Wnęk, wik. w Grabownicy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Aleksander Pechnik   Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 [illegible]